

Prześladowania starożytności – czego

Natura naszego życia jest taka, że łatwiej uczymy się na podstawie tego, co już się wydarzyło niż tego, co aktualnie przeżywamy. Dotyczy to również tego, co dziś dzieje się na obszarze prześladowań chrześcijan na świecie. Ewidentnie nie radzimy sobie z tym problemem, nie wiemy, co o nim myśleć, zadowoleni, że ma to miejsce z dala od nas, a więc nie dotyczy ani nas samych, ani naszych bliskich, jak również naszych Kościołów. Oczywiście, powinniśmy być mądrzejsi o doświadczenia naszych poprzedników w wierze, a jednak nie zadajemy sobie trudu, aby po nie sięgać. A przecież warto...

Dlatego postaram się rzucić nieco światła na nasz temat na podstawie losów chrześcijan prześladowanych w starożytnym cesarstwie rzymskim. To jasne, że realia świata sprzed dobrze ponad półtora tysiąca lat były inne niż dzisiejsze, tym niemniej bez trudu da się dostrzec w tamtych odległych wydarzeniach pewne prawidłowości, które mogą być dla nas pouczające.

Co jasne dla nas, dla innych wcale takie nie jest

Pierwsi prześladowani chrześcijanie musieli być bardzo zaskoczeni tym, że spadają na nich represje. Wszak „nie byli nikomu nic winni, prócz miłości wzajemnej” (Rz 13:8), chcąc wieść „ciche i spokojne życie (...) we wszelkiej pobożności i uczciwości” (1 Tm 2:2). Tymczasem z punktu widzenia swoich przeciwników byli najgorszym rodzajem ludzkości. Kiedy w 64 r. zapłonął Rzym, a uporczywa plotka o podpalenie oskarżała samego cesarza Nerona, potrzebny stał się ktoś, na kim można byłoby skupić gniew ludności. Chrześcijanie nadawali się do tego znakomicie. Rzymski historyk Tacyt pisał; „...postawił Neron winowajców i dotknął najbardziej wyszukanymi karnymi tych, których znienawidzono dla ich sromot, a których gmin chrześcijanami nazywał. Początek tej nazwie dał Chrystus, który za panowania Tyberiusza skazany został na śmierć przez prokuratora Poncjusza Pilatusa, a przytłumiony na razie zgubny zabobon znowu wybuchnął, nie tylko w Judei, gdzie się to zło wylęgło, lecz także w stolicy, dokąd wszystko, co potworne albo sromotne, zewsząd napły-

wa i licznych znajduje zwolenników. Schwymano więc naprzód tych, którzy tę wiarę publicznie wyznawali, potem na podstawie ich zeznań ogromne mnóstwo innych, i udowodniono im nie tyle zbrodnie podpalenia, ile nienawiść ku rodzajowi ludzkiemu. A śmierci ich przydano to urągawisko, że okryci skórą dzikich zwierząt ginęli rozszarpywani przez psy albo przybici do krzyżów, (albo przeznaczeni na pastwę płomieni i) gdy zabrakło dnia, palili się służąc za pochodnie” (*Roczniki XV*, 45). Co ciekawe, choć autor tej relacji wie, że winy im nie udowodniono, sam nie ma wątpliwości, że kara ta była słuszna, a to ze względu na „zgubny zabobon” (*exitabilis superstitio*), który wyznawali, jak również z racji okazywanej przez nich „nienawiści do rodzaju ludzkiego” i nieważne, że sam Tacyt nie uznaje za stosowne wyjaśnić, co tak naprawdę im się zarzuca. Podobnie zresztą to samo wydarzenie tłumaczył inny z ówczesnych historyków, Swetoniusz, który pisał, iż „ukarano torturami chrześcijan, wyznawców nowego i zbrodniczego zabobonu” (*Nero XVI*). Niespełna pół wieku później, Pliniusz Młodszy, namiestnik prowincji Bitynii (leżącej w dzisiejszej Turcji), pisząc do cesarza Trajana o chrześcijanach żyjących na tamtym terenie, powtarza te same zarzuty: „Nie znalazłem nic innego, jak tylko niegodziwy i nieumiarkowany przesąd”.

Określeniem tym opisywano wówczas zbrodnie godne największego potępienia, co charakterystyczne – łączone z obcymi wierzeniami religijnymi (nie tylko z chrześcijaństwem). Uważano, że ludzie tacy są zagrożeniem dla całego państwa, przez to, że odetną Rzym i jego mieszkańców od przychylności miejscowych bogów.

Ale skąd się to w ogóle brało? W dużej mierze – poza oczywistym uprzedzeniem, dla którego fakty są bez znaczenia – był to efekt ignorancji, niezrozumienia pewnych pojęć i obyczajów chrześcijan. W ciągu pierwszych dwóch wieków oskarżano ich o rytualne mordowanie dzieci, picie ich krwi, praktyki kanibalistyczne, kazirodztwo, zatrucie studzien, oddawanie czci głowie osła, ogólnie o nienawiść do rodzaju ludzkiego i istniejącego porządku. Wynikało to z tajemniczości spotkań chrześcijan, co rodziło zgoła fantastyczne domysły.

ożytnych chrześcijan nas uczą?

Jako, że w uroczystości Wieczery Pańskiej poganie nie tylko nie mogli uczestniczyć, ale nawet być jej świadkami, wyobrażali sobie, że dokonuje się tam rzeczywiste spożywanie ciała i picie krwi Jezusa; że agapy (uczty miłości) są w istocie rodzajem bachanaliów, orgii seksualnych; że określanie siebie mianem „braci i sióstr” świadczy o kazirodczych zapędach chrześcijan. Co z tego, że poważni rzymscy pisarze (Tacyt, Swetoniusz, Pliniusz Młodszy) nie dawali wiary takim plotkom, skoro ulica wiedziała swoje.

Wrogość zwykłych ludzi

W cesarstwie rzymskim chrześcijanie musieli uważać nie tylko na poczynania władz. Te bowiem jedynie od czasu do czasu występowały przeciwko uczniom Chrystusa. Na 64 cesarzy panujących do czasów Konstantyna Wielkiego, jedynie kilkunastu było prześladowcami Kościoła. Nie znaczy to, że poza ich panowaniem chrześcijanie cieszyli się spokojem. Często bowiem prześladowania wybuchały lokalnie i spontanicznie za sprawą działań wzburzonego tłumu. Niekiedy przykładali do tego rękę lokalni urzędnicy, chcąc w ten sposób rozładować napięcia społeczne. Bywało jednak również i tak, że to za ich sprawą przychodziła odsiecz rzymskich żołnierzy, kiedy zamieszki groziły wymknięciem się spod kontroli, albo zwyczajnie cesarski namiestnik stał na straży spokoju publicznego (wszak na tym polegała jego rola).

Jedno z najbrutalniejszych tego rodzaju wydarzeń miało miejsce w 177 r. w galijskim Lugdunum (dzisiejszy Lyon). Opiszę je dokładniej, bowiem zawiera charakterystyczne elementy, obecne również w naszych czasach.

Od jakiegoś czasu narastała tam niechęć do chrześcijan, tym bardziej, że wywodzili się oni głównie z ludności napływowej i nie posiadali rzymskiego obywatelstwa, byli więc łatwym łupem dla przeciwników. Pretekstem do krwawych wydarzeń było doroczne zgromadzenie letnie, mające na celu opłacenie podatków plemiennych. Zaczęło się od tego, że chrześcijanom zakazano wstępu do obiektów publicznych. Rozpuszczono pogłoski, jakoby chrześcijanie oddawali

się kanibalizmowi i kazirodztwu. Zarzuty te zostały potwierdzone za pomocą tortur przez część ich niewolników, służby domowej. To wywołało niekontrolowany wzrost napięcia, doprowadzając do tego, że rozjuszony tłum porwał niektórych chrześcijan, by na miejskim rynku poddać ich brutalnemu przesłuchaniu. Ci, którzy wyznali wiarę w Chrystusa, zostali uwięzieni. Kilka dni później do miasta przybył rzymski prefekt Rustyka, który zatwierdził postępowanie tłumu, co więcej nakazał dalsze poszukiwanie chrześcijan. Wielu z nich padło ofiarami torturowania już we własnych domach, inni zostali zamęczeni w więzieniu. Tłumaczenia chrześcijan, że nie uczynili nic złego, nie trafiały ani do oprawców z ludu, ani do rzymskiego urzędnika. Ten stosował prostą metodę: stawiał oskarżonemu pytanie, czy jest chrześcijaninem, a kiedy słyszał odpowiedź twierdzącą – skazywał go na śmierć. Los skazańców dopełnił się w sierpniu, podczas tamtejszych pogańskich uroczystości religijnych. Wyprowadzono wszystkich do miejscowego amfiteatru. Ci, którzy byli posiadaczami rzymskiego obywatelstwa, byli uprzywilejowani, bowiem od razu ścięto im głowy. Pozostałych poddano okrutnym torturom, na koniec rzucając dzikim zwierzętom na pożarcie. Jedną z nich była młoda niewolnica o imieniu Blandyna, w której było tyle mocy, że – jak relacjonuje Euzebiusz z Cezarei w swojej *Historii kościelnej* – „oprawcom siły ustawały i wyczerpanie ogarniało tych, co ją po kolei katowali od rana do wieczora, tak że sami się uznawali za pokonanych (...) i dziwili się, że życie z niej nie uleciało” (V, 1, 18). Nie dali jednak za wygraną. Następnie była chłostana, przypiekana „przez kratę rozpaloną” i wreszcie umieszczona w sieci, rzucona na zatratowanie przez byka, „wreszcie ją zarżnięto, a sami poganie przyznawali, że żadna z ich niewiast nigdy tak strasznych nie wycierpiała męczarni” (V, 1, 36). Zginął wtedy też dziewięćdziesięcioletni biskup Potyn, który wcześniej na pytanie namiestnika o to, kto jest Bogiem chrześcijan, odpowiedział: „Jeśli będziesz godzien, poznasz Go”. Poobrywane od ciał głowy i niepożarte do końca ciała wystawiono pod strażą przez sześć dni na widok publiczny, po czym wrzucono do Renu. W sumie ofiarą tego okrutnego tumultu padło około 50 chrześcijan.

Kozioł ofiarny – pretekst dobry na wszystko

Prześladowania nie wybuchają w danym czasie bez powodu. Często są one pokłosiem kataklizmów, klęsk wojennych, trudności wewnętrznych itp. Dzieje się tak do dziś, a co dopiero przed wiekami, kiedy ludzie obserwację otaczającego ich świata łączyli z zabobonem i wiarą, że bóstwa reagują tak a nie inaczej, na przykład z powodu tego, że obrażają je wyznawcy ich religii.

Z taką sytuacją mieliśmy do czynienia przy okazji wspomnianego już pożaru Rzymu za czasów Nerona, kiedy chodziło o wskazanie oficjalnych sprawców tej tragedii, co uspokoiłoby wzburzonych mieszkańców „wiecznego miasta”, z których wielu straciło cały swój dobytek, a nierzadko także swoich bliskich. Takie ukaranie winnych, wszystko jedno prawdziwych czy fałszywych, zaspokaja bowiem żądzę odpłaty i zemsty, nastroje opadają, sytuacja wraca do normy.

Ten sam motyw działania wystąpił za panowania cesarza Marka Aureliusza (161-180). Były to czasy bardzo niespokojne. Zaczęło się od przywleczonej ze Wschodu zarazy, która dziesiątkowała zwłaszcza mieszkańców dużych miast, posiadających niezwykle gęstą zabudowę. Do tego doszły nieznanne od wielu pokoleń niszczycielskie najazdy germańskich barbarzyńców, którzy dotarli aż do północnej Italii, wszędzie po drodze pałac, grabiąc i mordując. Grozę sytuacji podkreślały towarzyszące temu klęski głodu i trzęsienia ziemi, a w samym Rzymie na domiar złego doszło do niszczycielskiego wylewu Tybru. I znowu, wygodnym kozłem ofiarnym stali się chrześcijanie, znacznie już liczniejsi niż w czasach Nerona, a przez to bardziej widoczni... i winni. Choć zabrzmiało to absurdalnie, oskarżano ich o ateizm, jako że odrzucali wiarę w całe mrowie ówczesnych bogów, trzymając się tylko tego Jedyne. To musiało odwrócić od Rzymu jego bóstwa opiekuńcze, obrażone tym jaskrawym brakiem czci, w rezultacie pozabawiając i miasto, i całe państwo ich dotychczasowej opieki. To chrześcijanie byli więc winni wszystkich nieszczęść. Srogie ich ukaranie, a nawet częściowe wytrzebiecie, dałoby nadzieję na odzyskanie przychylności starych bogów. Tu należy wspomnieć, że sami Rzymianie-poganie w tamtym czasie bardzo często porzucali tradycyjne bóstwa rzymskie, na rzecz nowych egipskich czy perskich, co – w myśl ich własnych wierzeń – powinno skutkować dokładnie tym samym. Jednak logika szukania kozła ofiarnego nie pozwala znajdować winy w sobie, ale właśnie w kimś innym. Dlatego, jak pisał pół wieku później Tertulian: „Jeśli Tyber zaleje mury miejskie, jeśli Nil nie wylewa na pola, jeśli niebo stanie i nie daje deszczu, jeśli ziemia się trzęsie, jeśli głód, jeśli zaraza, zaraz słyhać okrzyki: Chrześcijanie lwom!” (*Apologetyk*, XL,1).

Silne chrześcijaństwo ściąga gniew prześladowców

Prześladowania chrześcijan miały z reguły dwie przyczyny. O pierwszej już była mowa (kozioł ofiarny).

Druga przyczyna wynikała z ich liczebności. Dopóki byli grupą mało widoczną i nieliczną – nie przyciągali zbyt mocno uwagi. Tym bardziej, że w pierwszym okresie z założenia unikali aktywnego udziału w życiu publicznym. Jednak w sytuacji, gdy zaczynało ich być znacząco więcej, stawali się solą w oku miejscowej ludności a także władz. Przykładem takiej sytuacji jest Bitynia i Pont (obecnie północna Turcja), gdzie chrześcijaństwo najszybciej w całym cesarstwie rzymskim objęło znaczący procent miejscowej ludności. To pociągnęło za sobą wzmożone skargi i donosy do władz rzymskich, na które namiestnik tych prowincji Pliniusz Młodszy odpowiedział prześladowaniem chrześcijan w latach 111-112. Zastosował prostą procedurę: pytał podejrzanych, czy faktycznie są wyznawcami Chrystusa. Jeśli uzyskiwał odpowiedź twierdzącą – skazywał ich na śmierć, jeśli przeczącą – uwalniał ich. Byli bowiem i tacy (zawsze, w czasie każdych prześladowań obecni), którzy woleli ratować życie, nawet za cenę odstępstwa.

Jednak znacznie wyraźniejszym potwierdzeniem wspomnianej wyżej tezy jest sytuacja, która miała miejsce dużo później, w okresie znanym jako „mały pokój Kościoła”, prawie pół wieku względnej wolności i tolerancji religijnej (260-306), które poskutkowały znacznym rozwojem liczebnym zborów chrześcijańskich. Cesarz Dioklecjan był wielkim reformatorem imperium rzymskiego, które od dawna trwało w kryzysie. Poza wizją ustrojową i organizacyjną władca ten miał też swoją koncepcję religijną państwa, która polegała na przekonaniu, że pobożność (rozumiana na sposób tradycyjny, politeistyczny) jest gwarancją pomyślności państwa. Już wcześniej tego rodzaju myślenie niejednokrotnie sprowadzało zagrożenie na chrześcijan.

Do pierwszego konfliktu z chrześcijanami doszło w roku 297 lub 299 po tym, gdy pogańskie ofiary (będące rodzajem wróżb), składane w obecności cesarza po zakończeniu wojny z Persją, wypadły źle. Zdaniem kapłanów winni temu byli żołnierze-chrześcijanie – całkiem liczni już w armii rzymskiej – którzy są obrazą dla bogów. Rozgniewany tym zabobonny cesarz rozkazał całemu swojemu dworowi oraz wojsku złożenie ofiar. Kto tego nie zrobił, miał natychmiast być wydalony ze służby.

Choć nakaz ten nie był bezpośrednio skierowany przeciwko chrześcijanom, ale był oczywistą pułapką właśnie na nich, zastawioną przez pogan z otoczenia cesarza, coraz bardziej nieswojo czujących się w obliczu stale rosnącej liczby uczniów Chrystusa, nawet w bezpośrednim otoczeniu cesarza. A potem, począwszy od roku 303 rozpętało się największe prześladowanie Kościoła czasów starożytnych. Burzono kościelne budynki (pojawiły się takie w okresie półwiecza spokoju), niszczone księgi Pisma Świętego, zakazywano wszelkich zgromadzeń. Chrześcijanie tracili urzędy bez względu na to, jak wysoko byli w hierarchii cesarstwa, inni stawali się niewolnikami, biskupi i inni duchowni nierzadko ginęli. W sumie zginęło kilkuset chrześcijan (jedynie na Wschodzie, na Zachodzie prześladowania miały względnie łagodny przebieg). Ofiar byłoby zapew-

ne więcej, gdyby nie to, że wielu wybierało odstępstwo, gwarantujące wolność.

Historia nauczycielką życia

Tyle historia. Czasy dawno minione. Dla niektórych bez znaczenia. Ja wolę jednak opinię Cycerona, który rzekł przed wiekami, że historia jest nauczycielką życia. Czego może więc nas nauczyć to, co pokrótce przybliżyłem?

Po pierwsze, nie myślm, że nikomu przecież nie wadzimy, nie chodzi nam o władzę, jesteśmy gotowi kochać nawet nieprzyjaciół naszych. Nigdy nie możemy być pewni tego, co może stać się zarzutem albo pretekstem do prześladowania. Kiedy cesarz Domicjan przybrał tytuł *dominus et deus* (pan i bóg), wiązało się to z wymogiem składania ku jego czci ofiar w pogańskiej świątyni, co dla chrześcijan było nie do przyjęcia i stało się przyczyną represji. Sami sobie odpowiedzmy, co dziś, w krajach demokracji Zachodu, może się stać odpowiednikiem tamtej sytuacji.

Po drugie, prześladowania mogą mieć swoje źródło we wrogości zwykłych ludzi, tzw. ulicy. W Syrii i Iraku chrześcijanie żyli od dwóch tysięcy lat i pomimo różnych zawieruch dziejowych trwali w swoim kraju ojczystym. Jeszcze do niedawna wydawało się, że będą tam aż do przyjścia Chrystusa. I choć ostatnio sytuacja się poprawiła, nie wiemy, co stanie się w bliższej lub dalszej przyszłości.

Po trzecie, zasada kozła ofiarnego raczej nigdy nie wyjdzie z użytku, bez względu na czasy i położenie geograficzne. Kiedy w 1881 r. w Rosji rozpoczęła się długa fala antyżydowskich pogromów, była ona pokłosiem zamachu na cara Aleksandra II. Co z tego, że wśród zamachowców była tylko jedna Żydówka (Hesia Helfman), a wszyscy oni byli ateistami, skoro część prasy i opinii publicznej Żydów właśnie uczyniła winnymi zamachu. Takich przykładów także z czasów bliższych nam nie brakuje.

Po czwarte, chrześcijaństwo jest najbardziej „groźne”, kiedy jest żywe i obecne w swojej rzeczywistości społecznej. I właśnie to ściąga gniew prześladowców: fakt, że uczniowie Chrystusa łamią monopol takiej czy innej religii bądź ideologii. Dlaczego chrześcijaństwo, choć w świecie islamu nigdy nie miało łatwego życia, właśnie dziś cierpi najbardziej? Odpowiedź jest dość prosta: Właśnie dziś, podobnie jak w czasach pierwszego Kościoła, świadectwo o Chrystusie rozbrzmiewa najmocniej, wzbudzając rzesze nowych wierzących wśród wyznawców religii Mahometa.

Jaki z tego płynie wniosek dla nas? Prześladowanie Kościoła to nie jest coś, co owszem jest realne, ale w dalekich krajach, a w związku z tym nas nie dotyczy. Kościół starożytny nie pojmował tego w taki sposób. Dla ówczesnych chrześcijan cierpienia ich braci i sióstr były ich własnymi, czemu dawali wyraz na różne sposoby. Troskę tę spotykamy już w Nowym Testamencie. Męczennicy byli bohaterami całego Kościoła. Pamiętano o nich, wspominano, a ich przykład zachęcał innych. Jest to zresztą temat godny szerszego potraktowania. Dziś staliśmy się inni. Patrzymy na wszystko bardziej lokalnie niż globalnie. To, co dzieje się z innymi wierzącymi gdzieś w dalekiej Korei Północnej, w Sudanie czy Iraku, staje się dla nas rodzajem bolesnej nowiny, jednak takiej, którą zaraz wyprą inne, bliższe naszej wrażliwości. Zaryzykuję stwierdzenie, że Kościół starożytny mógłby nie przetrwać długich prześladowań, gdyby był Kościołem egoistycznym, skupionym na swoich partykularnych potrzebach i problemach. Pamiętajmy, nic co dotyczy Ciała Chrystusa, nie jest temu Ciału obce, bez względu na to, jak odległe są jedne członki od drugich, bo przecież „jeśli jeden członek cierpi, cierpią z nim wszystkie członki; a jeśli doznaje czci jeden członek, radują się z nim wszystkie członki” (1 Kor 12:26).

WŁODEK TASAK

Myślisz o wyjeździe na misje? Pomóż nam zmienić świat, tłumacząc Biblię!

Czy interesują Cię obce języki, fascynują podróże i chciałbyś pracować z ludźmi z innych narodów i szczepów? Dołącz do naszego zespołu i zacznij używać swoich umiejętności, talentów i pasji do pracy przy tłumaczeniu Biblii. Nasz cel jest wszędzie taki sam: umożliwić ludziom dostęp do Słowa Bożego w ich ojczystym języku. Pracując razem, możemy zanieść Słowo Boże aż po krańce ziemi.

Poszukujemy:

- tłumaczy Biblii
- pracowników alfabetyzacji
- badaczy potencjalnych języków do tłumaczenia
- ludzi, którzy praktycznie pomogą używać tłumaczonego Pisma Świętego
- ekspertów od rozwoju i postępu społecznego
- założycieli kościołów

Kontakt: Jan Barczuk • European Partnerships Coordinator
+1-(815)-977-0975 • jan.barczuk@pbti.org • www.pioneerbible.org

Dla milionów ludzi
na świecie Biblia
ma tylko puste strony!

Pioneer
Bible Translators